Nr. 37. 1860. 8 Września.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.

Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

DOM KOMISSOWY KRAKOWSKI

pod firma:

Wielogłowski i Spółka,

jako główny skład stali angielskiéj i rolniczych z niéj wyrobów.

Słynny dom w Sheffield panów Naylor Vickers et Compag., który przez znane mu wyłącznie środki, wyrób doskonałéj a jednak dużo tańszéj stali do skutku doprowadził, a produkcyą hut swoich całą Amerykę i część Europy zaopatruje: zawarł w tych dniach ostateczną umowę z Domem naszym komissowym w Krakowie, o główny skład stali na całą monarchią austryacką, Królestwo Polskie i Cesarstwo Rossyjskie.

Układ ten dla naszego Domu korzystny i szerokim odziewający nas przywilejem, wzbogaci również kraj nasz pożytecznym zakładem, i nastręczy rolnictwu polskiemu sposobność zaopatrzenia się w narzędzia nieskończenie lepsze od tych, które dotąd w powszechnym handlu znaleść można było. Stalowe lemiesze i kroje do pługów, kosy, sierpy, łopaty z doskonałéj stali robione, zastąpią używane do dziśdnia żelazne narzędzia, które ani równéj trwałości posiadać nie mogły, ani też wykończonym nie odznaczają się wyrobem. O ile zaś porównaliśmy ceny fabrykatów domu pp. Naylor Vickers et Com. z cenami narzędzi do dziś dnia używanemi, zdaje nam się, iż stal angielska współubieganie się z żelazem wytrzyma, i że lemiész stalowy mało co drożéj kosztować będzie od żelaznego, a tę ma nad żelaznym wyższość, iż ani go stalić ani nadkładać nie potrzeba, ale zaostrzenie wystarcza, iżby lemiesz takowy swemu przeznaczeniu z korzyścią odpowiedział. Oprócz tego jest on lżejszym, gładszą ma powierzchnią, a tém samém mniéj przedstawia oporu i mniejszéj pociągowéj potrzebuje siły. Kosy również pana Naylor Vickers tę przedstawiają dogodność, iż nie wymagają tak częstego ostrzenia, a tém samém oszczędzają czas rolnika, który jak wiémy przy koszeniu łąk, połowę dnia mitręży nad klepaniem i częstém ostrzeniem kosy.

W przyszłym numerze podamy cennik głównych wyrobów z fabryk panów Naylor Vickers et Com. i zdołamy zapewne przekonać, że tak korzystnych warunków nikt jeszcze konsumentom naszym nie przedstawił. Co do nas, oświadczamy, iż wszelkie wyroby z hut panów Naylor Vickers et Com. odstępować będziemy po cenach fabrycznych, z dodaniem tylko kosztu transportu i cła, od cetnara wynoszącego, oraz $^{5}/_{00}$ komissowego. Wszelkie też zamówienia jakichbądź wyrobów stalowych przyjmujemy pod następującemi warunkami:

1mo. Zamawiający znaczniejszą ilość stali w sztabach, blachach, lemieszach, kosach, zapłaci z góry $^{1}/_{3}$ przybliżonéj wartości.

2do. Obierze towar wedle cen fabrycznych, stósownie do złożonéj mu oryginalnéj faktury, i kwitów transportowych i cłowych.

3tio. Zapłaci resztę wartości towaru i umówiony procent komissowy po odebraniu obstalunku.

4to. Gdyby panowie fabrykanci narzędzi rolniczych chcieli miéć wyroby wedle modelów uskutecznione, raczą też modele wcześniéj do domu Komissowego nadesłać, aby obstalunek ich nie uległ zwłoce. Pilne bowiem obstalunki zaledwie w dni 27 od daty zamówienia dostarczać możemy.

Szczególniéj zaś zwrócimy uwagę naszéj publiczności na wynalazek panów Naylor Vickers et Com., który zyskał wynalazcy order legii honorowéj od Cesarza Napoleona III, oraz wielki medal na wystawie i przywiléj wyłączny fabrykacyi, a razem powszechną wdzięczność dozorów kościelnych, proboszczów i parafian kościołów katolickich:

Są to dzwony kościelne stalowe, które o dwie trzecie części taniéj kosztują od spiżowych, o połowę są lżejsze, i według obrachowania akustycznego trzy razy są głośniejsze od spiżowych, a dźwięk nader melodyjny wydają.

Dla ułatwienia czytelnikom porównania cen i objętości dajemy tu następującą tablicę zredukowaną na cale polskie i reńskie w w. a.:

Dzwon stalowy.			Dzwon spiżowy.			Różnica między niemi.	
Mający średnicy cali	Wagi na funty cłowe	Koszt. w fabry. złr. wa.	Mający średnicy cali	Wagi na funty cłowe	Kosztuje najmniéj	Spiżowy waży więcéj o funt.	Kosztuje więcéj o złr. w. a.
23	94	64	23	148	185	85	91

To porównanie wagi i ceny wystarczy zapewne aby przekonać o korzyściach w zakupnie dzwonów stalowych, ale dodamy jeszcze iż, mniéjszy onych ciężar pozwala budować lżejsze dzwonnice i wieże kościelne, a przytem gdy dzwon stalowy głośniejszy dźwięk wydaje, przeto dozory kościelne zamiast wydawania znacznych kapitałów na spiżowe dzwony, które w czasie wojen, do innego używane były przeznaczenia, roztropnie uczynią gdy kościoły w mniejsze stalowe dzwony zaopatrzą.

Ileż to u nas jest kościołów w których popękane dzwony wydają głos jak gliniany garnczek, a przecież ksiądz proboszcz i dozór kościelny cofają się przed koniecznością zakupienia dzwonu, gdyż zrażeni są kosztami, które za sobą przelanie spiżowego dzwonu i zwykły dokład materyału pociąga. Otóż przedstawia im dom nasz Komissowy największą ku temu łatwość albowiem przyjmie spiż po cenie rzeczywistéj tego materyału, a za obliczoną sumę sprowadzi dzwon stalowy, większy donośniejszy i jeszcze może z téj zamiany powrócić nieco w gotówce zdoła, albowiem funt stali w dzwonie kosztuje fp. 2 a 15, czyli kr. 56 w w. a., a funt bronzu czyli spiżu w dzwonie kosztuje fp. 5 g. 10, czyli f. 1 kr. 79 wzwyżki na spiżu.

Że zaś stosunki domu Komissowego z domem w Sheffield pp. Naylor Vickers et Com. są stale i ostatecznie zawiązane, przeto dom nasz od chwili niniejszego ogłoszenia, jest w możności przyjmowania wszelkich obstalunków, czy to na dzwony, czy na stal w sztabach, blachach, lemieszach, kosach, sierpach, łopatach, kilofach, resorach i osiach do powozów, świdrach, pilnikach i t. d. i t. d. i takowe najdaléj w sześć tygodni osobom zamawiającym dostawi. Panowie kupcy, raczą zawiązać z domem naszym korespondencyą w tym względzie, a znajdą nas gotowemi do zrobienia im wszelkich ułatwień. Również pp. fabrykanci narzędzi rolniczych, odbiorą towar po cenach fabrycznych i wedle dostarczonych modelów; — korzyść bowiem domu Komissowego nie polega na zysku z towaru, lecz na kombinacyi wolnéj wymiany produktów naszych na obce, co jest i właściwością i głównym zadaniem naszego domu. Śmiało więc powiedzieć możemy, iż konkurencyj z nami w tym rodzaju przemysłu mało kto dotrzyma.

Korespondencya z kraju.

Umieszczając z wdzięcznością list naszego dostojnego i czcigodnego korrespondenta, poprzedzić go winienem pewném objaśnieniem.

Co się tyczé dalszéj Redakcyi „Ogniska“ nie braknie mi na wytrwałości, ale na funduszach, zdrowiu i czasie. Czynności Domu Komissowego, przechodzą już siły jednego człowieka, bo same listy rozpisywane do stron cały dzień i część nocy zajmują. — Jakże podołać i dziennikowi, który w większéj części dla braku współpracowników sam zapełniać muszę? Zdawało mi się, że w kraju znajdę ochotnych i stałych pomocników, piszących w duchu wskazanego im kierunku, ale mnie ta nadzieja zawiodła i zostałem według psalmisty: „J a k o w r ó b e l z o s t a j ą c y s a m n a d a c h u.“ Przysłowie przeto: „S k ł a d a m d z i d ę i s p a ć i d ę“ mniéj się stosuje do mnie, który czuwam jak gęś k a p i t o l u i nie mogąc przynieść krajowi innych usług, ostrzegam i do bronienia się przeciwko biedzie budzę.

Co się zaś tyczé spichrza zbożowego w Krakowie, jest on według mojego mniemania, środkiem niezbędnym koncentracyi handlu zbożowego, a bez téj koncentracyi wszystkie rozsiane po kraju spichrze, celom rolniczego przemysłu nie odpowiedzą. Nie chodzi koniecznie o miejsce na zboże, ale raczéj o miasto do handlu zbożowego, a dopiero w tém mieście trzeba składów. Miastem tém centralném, nie może być żadne inne dla małéj Polski i Podola Galicyjskiego tylko Kraków, a więc w tym Krakowie, potrzeba przygotować składy i spichrze. Inne istniejące już spichrze służyć mogą za miejsce zbioru dla pojedynczych okolic, z których do głównego portu w Krakowie zlewać się wszystkie produkta powinny. — Szanowny Korespondent zrażony nieurodzajem tegorocznym, myśl moją mniéj przychylnie ocenił, ale nadto znam jego ducha obywatelskiego i gotowość do poświęceń, abym się pomimo tego do niego jako jednego z pierwszych realizatorów tego projektu nie udał i jestem pewnym, iż do spichrza krakowskiego nie jednę wmuruje cegiełkę.

W. W.

Jasienica.

Szanowny Redaktorze!

Czytając Twoje Ognisko, rodzi się chęć, obszerniejszéj i częstszéj korespondencyi — ale gdy jestem od młodości nieprzyjacielem d o j u t r k o w s t w a, więc choć kilku słowami, odpisuję Ci na artykuł w numerze 33 Ogniska, jakoby od Redakcyi zamieszczony, w którym nam zapowiadasz: „od końca roku, s k ł a d a m d z i d ę i s p a ć i d ę.“

Otóż szanowny Redaktorze! chociaż jestem niewątpliwie jednym z pilniejszych czytelników twoich, nie zdarzyło mi się jeszcze czytać artykułu twojego, żadnego: o cnocie wytrwałości, . . . a że ten przymiot należy u nas do rzadszych, więc najprzód zachęcam cię do postarania się o takowy, a potém, do napisania o nim rozprawki, jak to pięknie umiesz.

Tymczasem idąc za przykładem kolegi Kalixta Horocha, przesyłam ci sperandę zbiorów tegorocznych na dwóch folwarkach, które trzymam na siebie, położonych w gruntach żyznych, Delty między Wisłą a Dunajcem po tegóż prawym brzegu *Kopniki* wydały na młocarniach:

z pszenicy wąsatki ozimėj:	w folw. *a*	kor. 0	gar. 22
" " "	" *b*	" 0	" 26
" gółki "	" *a*	" 0	" 28
" jarki "	" *b*	" 0	" 15
z żyta	" *a*	" 1	" 12
"	" b	" 0	" 16
Jęczmień siany tylko	" *a*	" 1	" 2

Ziarno nie czyszczone jeszcze.

Ziemniaki, które z téj okolicy pszennéj i nieleśnéj stanowią małą rubrykę, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniéj w części większéj przepadły.

Widzisz kochany Projektancie wielkiego spichrza zsypkowego w Krakowie na kształt gdańskich, że ja ci nie wiele bym mógł dostawić do takowego, zwłaszcza mając sam wielki murowany nad Wisłą w Uściu Jezuickiém, który pustkami stoi, chociaż budowla jest w dobrym stanie. Ale dla tego, niezaprzeczam bynajmniéj, żeby Kraków niepotrzebował większych zsypek, jak są te, które ma.

Równie zgadzam się i z projektem twoim: wystawy powszechnéj w Krakowie; a gdyby Sukiennice były restaurowane, w dzień oknami, jak w nocy rzęsiście oświetlone, jak to widziałem w Bruxelli w podobnéj do naszych Sukiennic budowli, byłoby gdzie przypatrzyć się wystawie.

Dotąd nie zdarzyło nam się postrzedz w koniczach gąsienic, o których pan Lipczyński w numerze 34 Ogniska donosi, ale siejąc w téj okolicy znacznie koniczyny, prócz powyższego wykaziku dość wątłéj sperandy ziarna, doznajemy obawy. . . . Szarańczy, która choć dopiero okolice Kołomyi nawiedza, jednak te 50 mil, jakie nas od niéj w prostéj linii dzielą, prędzéj przebyć można w locie, niżeli ja ztąd 9 mil do Krakowa po nad Wisłą, raz po grudzie, a raz w błocie.

Z prawego brzegu Dunajca w wilią świętego Bartłomieja. *J. J. Z.*

Do Szanownéj Redakcyi „Ogniska."

W dniu 25 Sierpnia odebrałem z Redakcyi przysłane pudło z burakiem warzywnym zdrowym, i jego liście podziurawione przez gąsienice, oraz kilka sztuk poczwarek owadu motylkowatego, z których jedne w liściach burakowych łeko oprzędzione, na grzbiecie brunatno czarne, na piersiach i brzuchn jasno rdzawe; drugie w listkach koniczyny podobnąż białą przędzą osłonione, nieco mniejsze, całe brunatno czarne; lubo między temi znajdują się także zupełnie do pierwszych podobne, to jest z jasno rdzawem podbrzuszem. Obiedwie te odmiany poczwarek mają pokrywy skrzydłowe pod brzuch przedłużone ku kuprowi i w końcu odstające, kuper zaś drobnemi wyrostkami zaczepnemi zakończony, z których dwa dłuższe na środku, są haczykowato na boki rozgięte. Ponieważ sama poczwarka nie jest dostateczną skazówką do poznania gatunku, a gąsienicy ani jednéj żywéj nie znalazłem, nie mogę z pewnością go oznaczyć, tym zaś mniéj, iż żadnych objaśnień pod tym względem powziąść nie miałem sposobności, mianowicie, czy przysłane mi poczwarki zebrano już w tym stanie zasklepienia na polu, czy też się dopiero w pudle między liśćmi zasklepiły? w ostatnim razie pozostałoby wątpliwem, czy gąsienice te na wolności zakopują się w ziemię dla przeobrażenia się w poczwarki, w którym to stanie zimować zwykły w ziemi, czy też oprzędzają się między liściem, jak je w pudełku znalazłem, a w takim razie przed zimą jeszcze wydadzą latujący owad, który na pozostałych szczątkach skoszonéj koniczyny złoży zarodki następnego pokolenia. Od wiadomości téj zależy użycie sposobu na ich wyniszczenie.

Domyślać się tylko mogę, iż tak na burakach, jak i na koniczynie jest jedenże gatunek **jarzynówką** *(plusia gamma)* zwany, a różna barwa poczwarek, może tylko odróżniać samce od samic, gatunek ten niekiedy bardzo licznie się wylęga, i tak w koniczynie jak i warzywach szkodliwym wtedy bywa; dotąd wszakże nie zdarzyło się spostrzedz, aby szkody w jednym roku przez gatunek ten zrządzone, powtarzać się miały w roku następnym.

Kraków d. 27 Sierpnia 1860.

St. Żebraw.

Urywek z opisu podróży komisowo-handlowéj.

Prędzéj zwierzęciu z zastawionych sieci, jak komukolwiek bądź ze szponów żydowskich można się wydobyć. W którą tylko okolicę kraju naszego zechcesz się przerzucić, wszędzie mieszkańcy takowéj jednym nierozerwanym Izraela łańcuchem są skrępowani. O ja-

ki przedmiot handlowy chcesz zawadzić, już ci pejsaty obywatel bez zapytania odpowiada, „nie czepiaj się tego bez mojego pośrednictwa, bo nic nie wskórasz i będę ci szkodził“. Że to jest prawdą niezaprzeczoną, nikt znający kraj wątpić nie będzie, gdyż się każdemu raz przynajmniéj jaki interes w życiu przedsiebrać przytrafiło, a nikogo prawie nie masz na biednéj naszéj ziemi starozakonnemi zarzuconéj, aby samoistnie co wykonał.

Na poparcie mojego zdania przytoczę jeden z zakątków naszego kraju, w zetknięciu się Wisłoki z Sanem, to jest między Głogowem, Grodziskiem Żyłonią i Leżajskiem aż do granicy królestwa kongresowego położony. Przestrzeń ta po największéj części piasczysta, nie mogąc swemi płodami mieszkańców wyżywić, zmusiła ich do zabiegliwego i ruchliwszego życia, które się już to w rękodzielniczych przedsięwzięciach jako tkalni płócien i sukien ordynaryjnych, już to w garbarstwie, a w końcu w drobiazgowym handlu przedstawia. Wszyscy ci ludzie w kieszeniach żydowskich siedząc, czerpią zasiłki na krwawy zarobek, z którego życie swoje wraz z familią ztrudnością zdołają opędzić. I tak: rękodzielnik, dajmy na, to sukiennik, nie mając funduszu na zakupienie wełny, bierze ją od jakiego Jośka, ale z wyrobu jéj o tyle będzie mógł korzystać, ile ocenić potrafi czas przy pracy spędzony, czyli krócéj mówiąc, będzie żyda wyrobnikiem i sługą. Albowiem jak tylko pan Jośko wymiarkował, albo co praktyczniejsze, przez swojego małego bachora na zwiady wysłanego dowiedział się, że sukno może być z warstatu zdjęte, natychmiast u biednego rękodzielnika pojawia się w progu, chciwemi oczyma po wszystkich kątach strzela czyliby nie mógł z czego więcéj korzystać, i jeżeli rzeczywiście trafił na wykończoną robotę, zabiera sukiennika wraz z wyrobem do siebie, gorzałką upaja i ile mu się podoba za jego pracę płaci — rozumie się potrąciwszy za wypitą wódkę, któréj niechybnie więcéj policzył jak przez gardło przeszło. — Inny znowu jako handlarz wziąwszy na spekulacyą od Johyma kilkadziesiąt reńskich, przypuśćmy na zakupienie bydląt, nietylko że mu procent od wypożyczonéj sumy po 3 centy od reńskiego na tydzień, mniejszy zaś zdzieracz po 2 policzy, wymówiwszy sobie za tę dogodność parę zagonów ziemi pod ziemniaki a inną parę pod kapustę, ale nadto przy każdym kupnie i sprzedaży chodzi noga w nogę za nieszczęśliwą ofiarą swojéj chciwości, a nibyto dopomagając, najokropniéj oszukuje.

Z takich i tym podobnych postrzeżeń wnoszę, że człowiek uczciwy, czynny i obrotny z jakiem takiem kapitalikiem, mógłby w podobném miejscu nie tylko być wielce pomocnym wieśniakom, ale i swój byt rychło poprawić i żydów odsadzić.

Teplice 16 sierpnia 1860.

Wyczytawszy w uprzejmym liście Wielmożnego Pana Dobrodzieja słuszne użalenie, że spodziewanéj pomocy do tak pożytecznego czasopisma, zniskąd prawie oprócz pana Fr. W. nieodbierasz i cały ciężar pracy sam tylko dźwigać musisz; spieszę jak ów motyl furmanowi na ulżenie ciężaru; „co bacząc że litość nie jest złym nałogiem, uleciał znowu i rzekł: jedźcież z panem Bogiem, otóż i ja daję co mogę na połatanie téj biedy.

Mając opuścić wkrótce tę stolicę kulawych, wózkowych, szczudłowych i krzywochodzących, muszę przez wdzięczność dla niéj kilka chwil poświęcić, nie na szczegółowe opisanie kąpielnych zakładów i dobroczynych skutków wody, bo te już mają dawno ugruntowaną sławą; lecz na zeszkicowanie obrazku życia i zabaw, a szczególniéj niespodzianek w tym roku zdarzonych. Już piąty raz zwiedzam to miłe ustronie a zawsze z żalem je opuszczam, bo tyle ma powabu w sobie i w swéj okolicy bliższéj i dalszéj, że nawet bez towarzystwa życie się tu nieprzykrzy; w tegorocznéj zaś kąpielnéj porze, jakby na wynagrodzenie za niestałą pogodę, mieliśmy oprócz zwyczajnych dwa wielkie widowiska. Najprzód zjazd Najjaniejszych, gości który tyle tu rejwachu narobił, jak się to zdarza na ustronności, kiedy do niezamożnego szlachcica da znać zadyszany goniec, że goście jadą.

Tutejsi właściciele domów nuż posyłać do lasu po dębowe liście, nuż wić gierlandy i obwieszać niemi wszystkie okna, kolumny i balkony, kupować materye na chorągiewki w kolorach austryackich, pruskich, bawarskich i saskich, szyć je, oprawiać w drzewce, i stroić niemi wszystkie facyaty okna i dachy. — Co do wjazdu najjaśniejszych Panów, i ich wzajemnych odwiedzin i wyliczenia wysokich urzędników znajdujących się w ich orszaku, wyręczył mnie korespondent Czasu i inne rzędem piszące gazety.

Opiszę więc drugą niezwyczajną uroczystość.

Na dniu 12 sierpnia przybyło tu towarzystwo artystów wokalnych z 959 członków złożone, z kraju i miast pogranicznych zebrane. Ta armia śpiewaków podzielona na 17 oddziałów, odróżniała się niesionemi przed każdym hufcem chorągwiami jedwabnemi bogatym haftem i frandzlami ozdobnemi, na których drzewcach górowały arfy, lub liry Apollina, a na tle materyi białych i różnokolorowych, były złotem lśniące nazwy miast rodzinnych wyhaftowane. Wejście to tryumfalne poprzedzone muzyką z powitalnemi śpiewami było zachwycające i rzewne.

Nazajutrz porozlepiane afisze zapowiedziały kantatę na godzinę czwartą po południu. — To olbrzymie wystąpienie zaintrygowało wszystkich prostych i kulawych,

zdrowe uszy mających, a szczególnie płeć piękną, która na ten festyn z całym przepychem strojów wystąpiła, — a kiedy mówię z przepychem, to się ma rozumieć, że cyrkumferencyą swoję, ledwie w bramy pałacu księcia Klary, pojedynczo zmieścić mogły.

Na miejscu do kantaty przeznaczonym w parku tegoż pałacu, jest plac obszerny za wielką aleą, gdzie wystawione były w amfiteatr ogromne trybuny kosztem miasta, z dostarczonego przez księcia materyału. Godzina oznaczona była na rozpoczęcie śpiewu jak wyżéj, ale niecierpliwe melomanki i wielkie znawstwo udający dandysi, wyprzedzili na godzinę przybycie artystów, w celu zajęcia najlepszych miejsc i wydatniejszego pokazania się publiczności.— Ale niedyskretny desz nieocenił tego szlachetnego zapału, i nagle jak z wiadra lunął na wytworne kapelusiki, zarzutki i abdelkadery, co zrządziło okropne sauf qui peut— w tym doradził ktoś mądrze schronić się pod trybuny, ale było to prawdziwie z deszczu pod rynnę i jeszcze większa ztąd nastąpiła demoralizacya, uciekały w nieładzie tchurzliwe i zmokłe niedobitki, a nieznajdując na pogotowiu powozów, biegły zakasane przez miasto w różnym kierunku, — że zaś deszcz padał pionowo a krynoliny skarpują, teraźniejsze zaś materye robią tę dogodność, że farbują, to też lały się strumienie różnokolorowe po haftowanych spodniczkach, dołem zaszarganych, dodajmy jeszcze na ulicach pisk, a w oknach śmiech, a będziecie mieli obraz téj strasznéj katastrofy.

Po tém co zaszło sądziliśmy że już dzisiejszy nasz koncert się zdekoncertował, bo niebo zadąsane po ulewie jeszcze się zmarszczyło, gdy niespodziewanie wierni swemu programowi śpiewacy, poprzedzeni huczną muzyką, z chorągwiami w czarnych frakach z kokardami narodowemi i distinktoriami w medalach różnego kształtu i wielkości, weszli procesyonalnie do parku. Z elektryzował ten widok wszystkich upadłych na duchu, a w miejsce przemokłych i zakatarzonych, wystąpiły nowe szeregi, niedotkniętych poprzednią plagą wdzięków, które dzięki guzdralstwu, albo grzeczniéj mówiąc pieszczeniu się z toaletą: zatrzymały się dłużéj w domu; te więc udały się do parku i na mokrych trybunach stojąc, dotrzymały mężnie placu, do końca zachwycającéj kantaty.

Nazajutrz w poniedziałek część artystów odśpiewało „dobre rano“ przed pałacem księcia Klary — poczem zaproszone zostało całe towarzystwo na śniadanie przez urząd miejski dane, w ogrodzie Frauengarten pod wielką kolumnadą, ozdobioną gerlandami i festonami z kwiatów bardzo gustownie ułożonych; ale jeszcze smaczniéj wyglądały szynki, ozory, auszpiki itd. koroną zaś tego dzieła były grupy z 500 butelek wina różnego gatunku. Tu artyści dali dowód biegłości uniwersalnéj, zmiotłszy to wszystko w kilku minutach, a publiczność ciekawa nowéj sztuki jedzenia zapełniła cały ogród. Popisawszy się tak po mistrzowsku artyści z śniadaniem, chcieli się następnie popisać z kantatą, lecz podchmielone głowy potraciły kamertony i stworzyły babilonią wokalną, co jednak nie szkodziło, dając powód do wesołych śmiechów, żartów i oklasków, bo też ujemność w sztukach poważnych tworzy komikę i bawi. Wszakże ci, którzy zawiedzionemi byli w dniu wczorajszym, bali się aby im dzisiejszy podobnego nie zrobił fiasko, jeżeli się artystom przed czwartą godziną w głowcah nie wypogodzi; ztąd rezonowano na magistrat, że choć taki mądry a nierostropnie postąpił, dając im o godzinie 11téj śniadanie i tyle wina przed koncertem, a powinien był wiedzieć przysłowie, że pijany wierszów nie składa, i ztąd oczywisty prejudykat, że i wyśpiewać ich nie potrafi, że w koniecznym razie, lepiéj było dać podwieczorek, bo butelka do łóżka nieszkodzi. Ztąd wynikła mozolna kwestya czy się zacząć o pierwszéj godzinie ubierać? czy bilety o 3ciéj po południu kupować? żeby znów nie darmo, bo to przecież 2 złr. 50 cent. piechotą nie chodzą. Na to praktyczni ludzie dawali rozsądną radę że będzie to tam jakoś, bo w najgorszym razie usterki w śpiewie muzyka zagłuszy; — toaletę zaś koniecznie zrobić wypada i czasu na ubranie nie żałować, bo się to opłaci choćby się tylko w żwierciadle obaczyć. Dobra rada lepsza jak złoto, tak się też jakoś dobrze stało, bo i słońce na koncert o czwartéj godzinie osobiście przyszło i hufce artystów z muzyką, trzeźwym krokiem do parku przedefilowały, a za niemi cała kilkotysięczna publiczność posuwała się i zająwszy miejsca, tę olbrzymią harmonijną kantatę grzmotem oklasków i rzucaniem wieńców wynagradzała. Było to drugie i ostatnie wystąpienie tych szlachetnych piewców, którzy swoim kosztem przybyli i koszt na dekoracye ponieśli, a żadnego wynagrodzenia przyjąć nie chcieli, dochód zaś z biletów na pomieszczenie i podejmowanie ich oraz przyrządzenie amfiteatru wydany został.

Na pożegnanie wyprawili tego wieczora wspaniały fakelcug, lecz zamiast dymiących smolnych pochodni, mieli 900 na drzewcach osadzonych różnokolorowych latarni, grubemi stearynowemi świecami oświetlonych, i 17 transparentów wielkich, na których godła sztuk pięknych i herby miast z napisami stosownemi malowane były, przyczem rozwinięte chorągwie, muzyka i śpiew, w cichéj wieczornéj porze i widok tylu kolorowych świateł był zachwycający — tak długim łańcuchem obchodzili place i ulice miasta Teplic i Szenau.

Zaprawdę w wielkich stolicach nierównie wystawniejsze widzieć można festyny, ale w małem kąpielnem mieście takie widowisko nabiera większéj miary i znaczenia, a nadewszystko ocenia się ten bezinteresowny popęd ludzi téj szlachetnéj sztuce poświęconych.

Miałem wiele na pochwałę Teplic do powiedzenia, ale niechcę ich prostemi pochwałami rumienić, wolę więc zstąpić do psa, który się nazywa Robin i posiada wielkie zdolności, jest nieomylnym rachmistrzem, składa litery do zadanych mu nazwisk, gra doskonale w taroka i preferansa, bez dołożenia się swego pana, — wszyscy go admirują, głaszczą, a pies kontent kręci ogonkiem; inni sobie głowy łamią, jak się to dzieje, że pies to robi i zgaduje czego żaden z widzów zrobić i zgadnąć nie może? ja zaś admiruję talent właściciela, który ma spółkę z psem na oszukanie ludzi, bo też ludzie lubią być oszukiwanemi, byle coraz to innym sposobem.

Wszakże są tacy, którzy na większą skalę oszukiwać się dają w uprzywilejowanych bankach szulerskich, idą tam z rozmysłem w oczywistą samołówkę, nie bacząc, że ci co płacą rządowi krocie talarów za wolność łowienia srebrnołuskich ryb, muszą grać na pewne, dając tylko czasem poniterom na paść połykać małe kwoty, a nawet czasem pozwalają komuś zabić całą stawkę, ale nigdy nie bankrutują. Wiem, że jedna ryba przegrała w Wiesbadenie tego roku 3000 talarów, i była zadowolona, bo dała dowód publiczny, że ją stać było na to; — starać się przemysłem uczciwym o korzyść, to rzecz kupiecka, a przegrać w karty, to jest rzecz honorowa, pańska. — Niema to przecie tak skutecznych jak te nadreńskie kąpiele, chory przyjeżdża ztamtąd wyczyszczony i lekki.

L. D.

Od Redakcyi.

W numerze 66 „Lwowskiego Przeglądu“ z dnia 18 Sierpnia r. b., czytamy korrespondencyą z Krakowa, w któréj jest mowa o naszém *Ognisku.* Pomówiwszy nas *o sarkazm i ironiją,* czyni nam korrespondent zarzut, iż „stawiamy w agronomii twierdzenia, sprzeciwiające się „zjawiskom i z tychże konsekwentnie wyprowadzonym „kombinacyom“. — kończy zaś zaręczeniem: iż „Ognisko „kilka takich twierdzeń postawiło“. Gdy Redakcyi Ogniska wielce o to chodzi, iżby jej pismo czytelników w błąd nie wprowadzało, przeto wzywa uprzejmie korrespondenta, aby raczył te mylne twierdzienia wskazać, a zapewniamy go, iż je sprostujemy, lub objaśnimy, albo się też z nich usprawiedliwimy. Nie popadliśmy jeszcze dzięki Bogu, w straszną chorobę zarozumiałości, czepiającą się najczęściej autorów i redaktorów, abyśmy krytyką gardzili, owszem jest ona dla nas pożądanym środkiem oświecenia się i postępu. Lecz krytyka powinna wytknąć błędy i wskazać owe punkta wątpliwe, a nieograniczać się na ogólnikach, które nic nie dowodzą ani niczego nie pouczają. I dla tego gdybyśmy tą samą bronią walczyć chcieli, tobyśmy [mogli powiedzieć:] *„Że korrespondent „stawił twierdzenie sprzeciwiające się zjawiskom i wy- „prowadzonym z nich kombinacyom“* publiczność zaś czytając zdanie korrespondenta o „Ognisku“ i naszą obronę miałaby prawo posądzić nas obu, iż walczymy o wiatr, a gruntu rzeczy nie wyczerpujemy. W interesie przeto Czytelników „Ogniska“ i w interesie Redakcyi i Krytyka, prosimy o dokładniejsze oznaczenie mylnych twierdzeń naszego pisma.

Nadesłane do niezbędnego umieszczenia w „Ognisku.“

Tygodnik *„Ognisko“* umieścił w num. 26-m b. r. artykuł pod napisem *„Listy ze Wsi“* podpisany przez Fr. W., w którym ten sprawozdawca krytykuje system dzierżaw w dobrach Nadwiślanskich Xięcia de Ligne, — umieścił następnie w num. 31-m drugi list tegoż pana Fr. W. mający być nibyto sprostowaniem — a niby wyjaśnieniem pierwszego. Gdy wszakże ten drugi list nie jest dostatecznym do sprostowania mylnych twierdzień znajdujących się w pierwszym, przeto zmuszony jestem odpowiedzieć pan Fr. W.

Naprzód zasadę jawności pan Fr. W. bardzo błędnie pojmuje, kiedy mniema, że w pismach publicznych wolno każdemu mówić o stosunkach czysto prywatnych innych wyraźnie wymienionych osób — bez ważniejszych przyczyn — ii dla tego tylko: „że to są rzeczy obok sprawozdawcy istniejące“. Że to sofizm, dowodzić niepotrzebuję. Potrzebę mówienia jawnie o domowych stosunkach prywatnych osób, usprawiedliwić może jedynie wzgląd na interes ogółu, albo inna jaka równie ważna przyczyna; — takiéj zaś w artykule pana Fr. W. wcale niema.

Powtóre, jeżeli piszącemu do pisma publicznego nawet zdaje się, iż mu wolno poruszyć czysto prywatne stosunki osób wcale go nieobchodzących, to powinien w takim także razie przestrzegać przynajmniéj prawideł każdéj dyskussyi w dobréj wierze prowadzić się mającej, to jest powinien poprzednio dokładnie obznajomić się z przedmiotem, o którym chce mówić, aby niemówić lekkomyślnie o tém czego nie zna; a potém powinien przedstawić stan rzeczy według prawdy bez uprzedzeń i bez ubocznych pocisków. Owoż pan Fr. W. w liście swoim num. 26 przeciw któremuś z tych prawideł uchybił; — przeciw któremu? — dochodzić nie będę, — ale że uchybił, przytoczę mu w odpowiedzi fakta, o których prawdziwości każdéj chwili przekonać się może, a przed napisaniem swojego listu przekonać się był powinien: — że ze sposobu, w jaki administracya dóbr Xięcia de Ligne jest sprawowaną,

właściciel wcale jest zadowolonym; — co do dzierżawców zaś, że w tych dobrach nietylko żaden folwark nie jest bez dzierżawcy, ale że nawet, gdy który po roku, albo i późniéj z dzierżawy ma wychodzić, nawet po kilku a nawet kilkunastu kompetentów zgłasza się większy od poprzednika czynsz ofiarując. Te fakta same są niezbitym dowodem tak że dzierżawcy, mimo że pan Fr. W. nad srogością ich kontraktów ubolewa, krzywdy wcale nie mają; jakoteż, że mylnem jest, co pan Fr. W. w swoim liście num. 26: o skrępowaniu dzierżawców jak niewolników o wyciskaniu ich jak cytryn o wyciąganiu żywotnych soków z tych dóbr i td. itd. popisał.

Do nieomylności najmniejszéj nie mam pretensyi, ani też do tego, iżby mój sposób administrowania dóbr miał być absolutnie dobrym, przeciwnie jestem z tych ludzi, którzy mają przekonanie, że człowiek całe życie uczyć się powinien;—jezli mię więc kto—może sam pan Fr. W.—nauczy lepszego systemu, rad mój dotychczasowy na ten lepszy zmienię, ale musi on być rzeczywiście lepszym; pokąd zaś to nie nastąpi, nie myślę dla jakichkolwiek nierozważnych krytyk porzucać moich dotychczasowych zasad t. j. jasnych przy dzierżawach umów i czuwaniu nad scisłém obustronnie ich dopełnieniem; bo ten system, jakkolwiek on zresztą jest, według długoletniego doświadczenia przynajmniej te niewątpliwe wydaje rezultaty, że dzierżawy w dobrach księcia de Ligne są nader poszukiwane, a właściciel z dochodów inne dobra dokupuje, jak to sam pan Fr W. nieco w sprzeczności z swojémi naganami przyznaje.

Kiedy pan Fr. W. w liście num. 31. zapewnia, że żadna osobista niechęć nieprzymięszała się do napisania jego artykułu;—niechże i tak będzie;—dziwna to wszakże rzecz, że krytyka jego pada własnie na dobra Xięcia de Ligne pod moją administracyą bedące, a nie na inne jakie, których w okolicy jest tyle większych i mniejszych panu Fr. W. zapewne lepiéj znanych, o którychby więc zasadniej coś mógł powieedzieć. W końcu gdy pan Fr. W. w liście n. 31. wyraża mi wdzięczność swoją za to, że z interesem który miał ze mną, przed terminem go „wypusciłem," niech raczy przyjąć, w odpowiedzi moje także zapewnienie, iż nawzajem ja z mojéj strony równie wdzięcznym mu jestem z tegoż samego powodu wypuszczenia mię przed terminem ztego interesu.

Woysław 6 Sierpnia 1860. *Alexander Sękowski.*

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 5 Września 1860 r.

(zredukowanc na monetę austryacką licząo talar pruski po 1 zł. 93 c.

Pszenica biała za korzec od 10 zł. 90 cent. do 11 zł. 40 c. i do 12 zł. 62 c.

Pszenica żółta za korzec od 10 zł. 38 c. do 11 zł. 25 c. i do 12 zł. 24 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. — cent. do 8 zł. 5 c. i do 8 zł. 30 c.

Nowe żyto za korzec od 6 Złr. 89 c. do 7 Złr. 28 c.

Jęczmień biały za korzec od 6 zł. 80 cent. do 7 zł. 35 c.

Jęczmień żółty za korzec od 4 zł. 60 c. do 4 zł. 92 cent.

Nowy Jęczmień za korzec od 4 Złr. 40 c. do 4 Złr. 60 c.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 15 c. do 3 zł. 65 cent.

Owies (szląski) za korzec od 4 zł. 12 cent. do 4 zł. 14 cent.

Groch (do gotowania) za korzec od 7 zł. 75 c. do 8 zł. 30 c.

Groch (pastewny) za korzec od 6 złr. 45 c. do 6 złr. 98. c.

Wyka za korzec od 5 zł. 5 c. do 5 zł. 25 c.

Tymoteusz za k. od 14 zł. 80 c. do 15 zł. — c. i do 16 zł. 25.

Rzepak zimowy. za korzec 11 zł. 60. c. do 12 zł. 15 c. i do 12 zł. 25 c.

Rzepik ozimy za korzec od 11 zł. 60 ct. do 12 zł. 10 i 12 zł. 20 cent.

Koniczyna czerwona za korzec od 35 zł. — c. do 42 łz. 15 cent. i do 43 zł. 10 c.

Koniczyna biała za korzec od 50 zł. do 62 zł. i do 70 zł. 75 cent.

Okowita za 100 k. à 80% Tralles. od 32 zł. 50 c. do 35 zł. 25c.

Pomimo iż dowozy nie były bardzo znaczne, ceny wszystkich produktów spadły cokolwiek w zeszłym tygodniu, a sprawozdania z zagranicznych targowisk nie brzmią bardzo pomyślnie. Z powodu niepogody, w Anglii, i pomyślnych wiadomości z Szczecina, pszenica podskoczyła cokolwiek w cenie na początku tygodnia, lecz ku końcowi miały się ceny znowu ku zniżeniu. Za nowe żyto mniej ofiarowano, gdy przeciwnie stare żyto trzymało się w cenie. — O jęczmień w poślednich gatunkach mało się dopytywano, dobre gatunki znacznie podskoczyły. Za owies ofiarowano kilka srebrników mniej, gdyż dowozy były bardzo znaczne.

Rzepak spadł cokolwiek w cenie, bo było go massami na targu, a kupcy nie mieli ochoty do kupna, gdyż gatunki były bardzo poślednie. Sprzedano w tym tygodniu w ogóle 1500 cetnarów, prawie po tych samych cenach co w zeszłym tygodniu. Co do białej koniczyny nic się prawie nie zmieniło, zakupiono tylko kilka małych partyi.

Wrocław 31 sierpnia. ***Wełna.*** W zeszłym miesiącu sprzedano ogółem 6500 cetnarów wełny, co można uważać za słaby ruch w porównaniu do wielkiéj ilości wełny, która się znajduje na naszych składach. Lecz jeżeli więcéj nie sprzedano, najgłówniejsza przyczyna była ta, że nie wszyscy fabrykanci sukna i spekulanci, zakupili tak znaczne partye na jarmarkach Święto-Jańskich, w Wrocławiu, w Poznaniu, w Berlinie i t. d. Największa część téj zakupionéj wełny pochodziła z Polski, a krajowi fabrykanci sukna kupili także węgierskie i rosyjskie wełny, pomimo że gatunki nie były tak wyborowe. Co do cen ofiarowano prawie takie same co w miesiącu lipcu; jagnięca wełna, która miała odbyt do Anglii podskoczyła w cenie. Z powodu ciągle nadchodzących świeżych transportów wełny z Polski i z Rossyi, ceny nie mogą się podnieść. Ofiarowano stosowne do gatunków od 80 do 100 talarów.

Praga 1 Września. Na targ zbożowy pragski przywieziono na 178 wozach 2543 korcy różnego rodzaju zboża. Sprawozdania rządowe wykazały *Spadek* w cenach, zniżenie to jednakże *tłómaczy się* tém że gatunki *ziarna* jakkolwiek *okazałe i czyste, niemiały dostatecznéj wagi.* Ruch jednakże w ogóle był ożywiony a sprzedaż nader łatwa. Za pszenicę płacono w przecięciu złr. wa. 12 cent. 29; za żyto R. wa. 8 cent. 37; za jęczmień R. wa. 6 cent. 40; za owies R. wa. 4 cent. 10; za ziemniaki po R. wa. 2 za korzec.

Chmielu ceny znowu się podniosły, niemasz jednakże dostatecznych zapasów, a nowego spodziewać się nie należy na targu aż dopiero za 3 tygodnie.

Koniczyna biała w ciągu tego tygodnia nie uległa zmianie, za piękną płacono po R. wa. 39 ½ do 40 za cet.; za średnią R. wa. 32 do 37 ½. Czerwona znacznie się podniosła, a zmienne powietrze nie rokuje pomyślnego zbioru, i ztąd to pochodzi, że posiadacze zeszłorocznej, zatrzymują takową na później, w nadziei, że pójdzie w górę.

Rogacizny było na targu 173 sztuk, oprócz tego 69 sztuk cieląt 130 sztuk szkopów; 336 szt. świń. Z tych sprzedano na rzeź 104 sz. Waga szacunkowa sztuki wyniosła 807½ funtów. Cena w przecięciu 30 sztuk R. wa. 102 cent. 87. a za jeden funt 12¾ cent.

Cielęciny funt wynosi 25 do 27 cent., skopowiny 19 do 27 cent. wieprzowiny 26 do 34 cent. Do zaprzęgu zakupiono sztuk 11 i płacono w przecięciu za sztukę Złr. 70—80. Nie sprzedano sztuk 40.

Dresdno. Kupcy Hamburscy zakupili znaczne partye zboża szczególniej pszenicy. Żyto nie tyle było poszukiwane, ale zato dopytywano się o czyste ziarno jęczmienia i owsa.

Za 2040 funtów brutto pszenicy białéj płacono od Złr. 186 do 172; czerwonéj Złr. 158 do 160; za 1920 funtów żyta Złr. 102 do 104; za 1680 funtów jęczmienia 80 do 88 Złr.; 1200 funtów owsa Złr. 56 do 58; za 1800 rzepaku Rwa 164 do 168.

Spirytus w miejscu po 22 Złr. za wiadro 80% Tralles mające 72 konewek.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 7 Września. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za	mierzycę	5·00
żyto	„	„	3·81
jęczmień	„	„	3·08
owies	„	„	1·38
ziemniaki	„	„	1·92
siano	„	centnar	1·00
słoma	„	„	0·65

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY

W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 7 Września.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	348		342	
Ruble obrączkowe agio	„	109		107	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	76		75	
Srebro nowe	złr.	132		130	
Półimperyały rosyjskie	„	10	80	10	50
Napoleondory 20-fr.	„	10	60	10	40
Dukaty holenderskie ważne	„	6	30	6	20
Dukaty austryackie	„	6	33	6	23
Listy zastawne galicyjskie z kuponami	„	6	25	85	25
Obligacye indem. z kupon.	„	70	50	69	50
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	77	75	76	75
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	161	—	159	
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	100		100	

Dom Kommissowy Krakowski zawarł w tym tygodniu kilka tranzakcyi o zboże i o szkopy. Para z tych ostatnich sprzedaną była tutejszym rzeźnikom po złr. 15 cen. 50, a zboża para, t. j. korzec pszenicy i żyta po złr. 17 cent. 50 i 75 w. a. Listy prywatne z Francyi i Anglii wróżą producentom korzystną sprzedaż pszenicy i żyta; jeśli jednak Ameryka dopisze zbożem, to nadzieje nasze ulegną pewnéj modyfikacyi. Nigdy jednak tanich cen nie będzie w tym roku, odznaczającym się nieurodzajem i rozmaitemi plagami elementarnemi. Kupcy wrocławscy udają obojętnych kupicieli i żartują z nas, ofiarując ceny niższe od cen targowych krakowskich. Mamy nadzieję, że ich przeskoczymy przemysłem i pominiemy, sięgając dalszych portów. Dom Komissowy ma polecenie kupowania lnianego nasienia. Chęć sprzedania mający raczą nadsyłać próbki obok oznaczenia cen za jakie sprzedać ten towar sobie życzą. O ciżmy dotąd mało się kto zgłasza. Los onych będzie zapewne ten sam co i sukna, którego długo po złr. 1 w. a. nie kupowano, a dziś dom komissowy na żądania wielostronne z fabryk sprowadzać go musi po złr. 1. cen. 50. w. a.

Bullion podolski po złr. 2 cent. 25 funt wiedeński czeka kupicieli, jest go jeszcze 200 funtów.

Około 15 b. m. wyślemy na prowincyą naszego kommisanta pana Xawerego Janiszewskiego, którego względom szanownych współobywateli polecamy

INSERATY.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.